



Tekst & zdjęcia: Czesław Czapliński

Nina Andrycz Gwiazda sceny polskiej

Aleja Róż w Warszawie, naprzeciwko ambasady Indii. Szerokie schody prowadzą na trzecie piętro. Potężne drzwi z kilkoma zamkami. Dzwonię. „Idę, idę” – słyszę po chwili dźwięczny głos. Zgrzyt otwieranych zasuw. W drzwiach pojawia się dystygowana dama w czarnej, aksamitnej sukni z perłami na szyi. Zaprasza do środka.

Obszerny salon, fotele, stylowy stolik, na którym pojawia się sernik wiedeński i francuski koniak. Na ścianach sporo oprawionych zdjęć przedstawiających tę samą kobietę w innych wcieleniach, w rogu pokoju plakat, na którym odczytuje „Nina Andrycz występuje...”. Jestem w warszawskim mieszkaniu sławnej aktorki Niny Andrycz.

Nina Andrycz ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. Jest czołową aktorką „Teatru Polskiego” od 1935 roku, co wspominała w związku z 75-leciem teatru:

„Teatr Polski” był zawsze sprawą serdecznie subiektywną, a przy



Elżbieta Valois w *Don Carlosie*
Fryderyka Schillera.
Teatr Polski, Warszawa 1960.

tym nadrzędną, o wiele ważniejszą od wszystkich osobistych zainteresowań, zobowiązań czy możliwości. Podpisałam swój kontrakt z tą sceną – jak się okazało – nie na kilka sezonów, ale na całe życie.



Abbe Putnam w *Pożądaniu w cieniu więzów* Eugene'a O'Neila
- z Zygmuntem Kęstowiczem. Teatr Polski, Warszawa 1961 r.

Przekonałam się, że ustroje społeczne, koniunktury gospodarcze, dyktatorzy i dyrektorzy zmieniają się, a szary gmach przy ulicze Karasia, na szczęście, trwa. Oddałam mu moją pierwszą pełną zapalniczkę młodość... Wiary w nieograniczone możliwości słowa. W jego murach przeżyłam swoje najpiękniejsze romantyczne role, oparte na uczuciu autentycznej miłości, na zachwycie i bólu z powodu niespożytych pomysłów reżysera, któremu na imię Los. W jego murach również zetknęłam się z naszymi najślawniejszymi reżyserami. Z Leonem Schillerem, Juliuszem Osterwą i Aleksandrem Węgieńką na czele, żeby

wymienić tylko największych. Występowałam u boku Marii Przybyłko-Potockiej, Seweryny Broniszówny, Marii Dulęby, Mieczysława



Tytułowa rola w *Annie Kareninie*
Lwa Tołstoja - ze Stanisławem Zaczykiem, Teatr TV,
1961.



Larissa w *Pannie bez posagu*
Aleksandra Ostrowskiego
- z Andrzejem Szalawskim,
Teatr TV, 1963

blicznej, należały w pierwszym rzędzie: Święta Joanna, Maria Stuart, Lady Makbet, Kleopatra. I byłam szczęśliwa, grając te postaci.

Nigdy nie zapomnę, na przykład, pierwszej wiążącej rozmowy z wszechwładnym wówczas dyrektorem Szyfmanem. Miała ona miejsce właśnie wewnątrz Teatru Polskiego, w pięć minut po skończonym popisie Szkoły Drama-

tycznej, na którym grałam Salome Wilde'a w minikostiumie Teresy Roszkowskiej. Półżywa od przeżytych emocji, z roztargnieniem słuchałam słów mojej ciotki, Marii z Andryczów Micińskiej (matki Bolesława), która się trochę dziwiła, że gram pierwszą dopiero rolę, a już jestem prawie naga... Pokazałam jej ryciny hebrajskiej księżniczki tylko w napierśnikach i tiulu na biodrach, kiedy w drzwiach

wy Ćwiklińskiej, Józefa Węgrzyna, Junoszy Stępowskiego, Jerzego Leszczyńskiego, Aleksandra Zelterowicza i wielu, wielu innych. Cóż dziwnego, że już po pierwszych kilku sezonach uznałam, iż Teatr Polski to moje miejsce pod słońcem. Że chcę w nim zostać, bo tu urodziła się moja Solange, a z nią i początek aktorskiej legendy. Solange, o której Julian Tuwim po powrocie do kraju mówił:

Muślinową miałaś sukienkę
Zieloną

Dobrej nocy, śliczna panienko
Ach, żono!

Ale wbrew poecie i moje małżeństwo w niczym nie naruszało suwerennej roli Teatru Polskiego w moim życiu. Przeciwnie. Z biegiem lat zaczęłam przeżywać jego dobre i złe passy, tak jak moją własną uczuciową rzeczywistość. Od wszelkich wyjazdów, wielkich przyjęć, czy innych życiowych radości zawsze ważniejszy był dla mnie udział i – w miarę możliwości – sukces w kolejnej pracy na scenie Teatru Polskiego. Tym bardziej że po młodzieńczych rolach, w których mnie niósł temperament, entuzjazm, głos, przyszły role wymagające większej dojrzałości artystycznej i głębszego opanowania duchowej treści utworu. Do takich ról, według opinii pu-



Nina Andrycz, Warszawa 1988



Małgorzata w *Damie kameliowej*
Aleksandra Dumasa
- z Adamem Hanuszkiewiczem,
Teatr TV, 1958

garderoby pojawił się znany reżyser Janusz Warnecki. Uśmiechnął się jednym ze swoich najładniejszych scenicznych uśmiechów i powiedział: „Prosi panią do swojego gabinetu dyrektor Szyfman”. Ależ ona jest prawie naga – kontynuowała ciotka – trzeba się przebrać. „Wystarczy narzucić na kostium letni płaszcz” – odparł reżyser. „Dyrektor Szyfman nie może czekać”.

Tak więc weszłam do sławnego gabinetu na drugim piętrze, o pojawieniu się w którym marzyli wszyscy zdolni młodzi aktorzy



Małgorzata w telewizyjnej
Damie kameliowej, 1958

w kraju. Musiałam przytrzymać niedopięty płaszcz, a złoty puder z włosów księżniczki Salome, od majowego przewiewu w oknach, zlatywał na dyrektorskie biurko. Szyfman przyjrzał mi się badawczo i nie podając ręki rzekł: „Jesteśmy skłonni zaangażować panią do Teatru Polskiego”. Po czym chwilę odczekał i dodał: „Pani się podobała pani Marii Przybyłko-Potockiej”. Zawsze tak mówił o swojej ukochanej żonie i pierwszej aktorce zespołu.

– „Jestem bardzo zaszczyczona, nie, jestem wzruszona, ale...”

– „Jakie, ale?” – zapytał i zmar-



Maryna w *Borysie Godunowie*
Aleksandra Puszkina
- z Michałem Pawlickim.
Teatr Polski, Warszawa 1963.

szczył brwi. – „Panie dyrektorze, chciałabym, to jest raczej muszę chwilowo, no, może tylko na parę miesięcy, wyjechać z Warszawy” – wystękałam, roniąc nadal złoty puder na jakiś papier. – „Gdzie – zapytał prawie gniewnie – i po co? „Do Wilna, ale wcale nie dlatego, że tam obiecali mi Ofelię, nie...” – brnęłam dygocąc z lęku, że zniszczę swoją życiową szansę. – „Panie dyrektorze, proszę mi wierzyć, że po prostu muszę na razie opuścić Warszawę”. I, o dziwo, zagniewana twarz mojego przyszłego chlebodawcy nagle jakby się trochę rozjaśniła”. „Sprawa sercowa”

– stwierdził, dając dowód intuicji bezbłędnej. „No coż, niech pani jedzie, ale proszę pamiętać – jeśli rola Ofelii będzie położona, to ja pierwszy będę o tym wiedział i wtedy nie ma już mowy o Teatrze Polskim. Jeśli natomiast zagra ją pani przyzwolicie, może się pani zgłosić do mnie po upływie tych paru miesięcy”.

Wszyscy mi później mówili, że taka tolerancja ze strony wszechmocnego dyrektora w stosunku do dwudziestolatki bez nazwiska, była istotnie czymś niezwykłym. Na szczęście nie położyłam Ofelii, a dyrektor Szyfman dotrzymał słowa. Tak więc na jesieni 1935 roku weszłam na dużą scenę Teatru Polskiego. Z wielką radością dowiedziałam się, że zadebiutuję w sztuce Szekspira „Król Lir” pod batutą reżyserską Leona Schillera, który świetnie mnie znał ze Szkoły Dramatycznej. Z tego właśnie powodu powierzył mi od razu dużą i trudną rolę Regany, rudowłosej, złej córki króla Lira – Węgrzyna. Mojego zdradzonego męża, którym okropnie poniewierałam, odtwarzał Edmund Wierciński, przyszły reżyser „Lata w Nohant”.

Od tamtego czasu Nina Andrycz grała w setkach przedstawień, w wielu z nich główne role, które były wielokrotnie recenzowane i nie będą ich powtarzał.



Mariana Pineda w dramacie Federica
Garcii Lorci,
Teatr Polski, Warszawa 1962.



Nina Andrycz jako Kleopatra. Rzeźba prof. Stanisława Rzeckiego

dała mój trzeci tomik „Rzeka - rozłąka”, najszybciej rozsprzedany. Poniżej kilka wierszy ze zbioru „To teatr”, w którym teatr w szerokim tego słowa znaczeniu jest dominującym tematem, trudno się temu dziwić.

Ofelia

O, mój książę
biedny Hamlecie
rozwiązu
swoje zagadki
ale proszę cię
proszę, zaprzestań
mnie udzielać
rad swych.



Maria Stuart w dramacie Juliusza Słowackiego.
Teatr Polski, Warszawa 1958.

Chciałbym natomiast pokazać nie tak znaną jak aktorstwo inną jej dziedzinę twórczości – poezję. Jest autorką kilku zbiorów wierszy, pierwszy pt. „To teatr” ukazał się w 1983 r. w wydawnictwie Czytelnik. Później były: „Drugie spotkanie z diabłem” i „Rzeka rozłąką”. O czym mówi:

„...Gwoli prawdy powiedzieć trzeba, że pisałam już w szkole dramatycznej, tyle, że zawsze do szuflady. Trzeba było dopiero wybuchu drugiej wojny światowej, aby teatr umilkł na sześć lat, a wtedy wiersze doczekały się staranniejszego przejrzania i pierwszej korekty. Po kilku zaś latach, kiedy szuflada była już pełna, pokazałam tak zwany materiał ostatniemu ze sławnej plejady skamandrytów – Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, prosząc o obiektywną ocenę, nie przez pryzmat Solange, którą grałam w „Lecie w Nohant”. Otóż poeta skierował mnie niezwłocznie do „Czytelnika”. Jeszcze się ociągałam nieco... Wolałam najpierw wygłosić wiersze z estrady poetyckiej – też u Siemiona. Tam je usłyszał Jerzy Zagórski i również odesłał mnie czym prędzej do „Czytelnika”. No, a dalej już poszło. Włączyła się nawet i firma skądinąd konkurencyjna – Wydawnictwo Literackie – która wy-

Pomścić ojca
to może słuszne.
Ja nie umiem
i nie chcę.
Danią wciąż rządzą
Klaudiusze
i Gertrudy
bez serca.

Bądź spokojny:
już nie urodzę
grzeszników
z innym.
Od rzecznych chłódów
włosy wciąż złote
ręce niewinne.



Tytułowa rola w *Marii Stuart* Juliusza Słowackiego
- z Czesławem Wołłejką
i Stanisławem Jasiukiewiczem. Teatr Polski, Warszawa 1958.

O, mój książę
nie ma milczenia
i nawet śmierć
snem nie jest.
Słyszę jak walczysz
nad krwawą ziemią.
Miły, zabijając
przestań!

To teatr

To nic, że jeszcze dokuczają kolana
osłabłych drzenie
a rozeschnięte krzesła tak
skrzypią gdzieś obok sceny.



Joanna w *Świętej Joannie* George'a Bernarda Shawa.
Teatr Polski, Warszawa 1955.



Tytułowa Kleopatra w dramacie Ludwika Hieronima Morstina – z Haliną Dunajską, Bożeną Biernacką, Kazimierzem Wilamowskim i Leonem Pietraszkiewiczem. Teatr Polski, Warszawa 1963.

Już zaraz wbiegnę, odśpiewam modlitwę dziewic lirycznych na gałąź warkocz zarzucę i zwinę lekko i ślicznie.

To Teatr! Koło magiczne pod księżycem umownym.

Tu mogę wieczorem płakać i wierzyć w potęgę słowa.

Tydzień temu spotkałem Ninę Andrycz w Alei Róż, poznaje mnie natychmiast, wspomina swoje zdjęcie, które pokazałem na swojej wystawie w Zachęcie. Kiedy ją pytam co obecnie robi. – Oczywiście ciągle gram – zaczyna pełna entuzjazmu Nina Andrycz. Proszę przyjść do Teatru Kameralnego jutro wieczorem, zostawię panu wejściówki w kasie, na sztukę „Krzesła” Ionesco.

Przed wejściem na widownię duży plakat, który informuje, że Nina Andrycz już sześćdziesiąty z kolei sezon występuje w Teatrze Polskim w Warszawie. To pewnie

swoisty rekord. Jestem ciekaw roli, gdyż partneruje jej słynny Ignacy Gogolewski. Muszę przyznać, że całkowicie podpisuję się pod recenzją Twojego STYLU, który o tej roli pisał: „Nina Andrycz gra tak, że budzi szacunek i sympatię. Szacunek dla bezbłędnego aktorskiego rzemiosła, które nie zawodzi jej ani na chwilę podczas półtoragodzinnego przedstawienia bez przerwy... Sympatię zaś zjednuje sobie autoironicznym dystansem jaki wprowadza do roli. Chwilami śmieje się z samej siebie, a nie każda gwiazda to potrafi!”.



Natalia Pietrowna w Miesiącu na wsi Iwana Turgieniewa – z Ignacym Gogolewskim. Teatr Polski, Warszawa 1955.